

„Zimowe Poezjobranie”

IX edycja konkursu recytatorskiego pod patronatem:



**Wielkopolskiego
Kuratora Oświaty**



**Prezydenta
Miasta Poznania**



**Rady
Osiedla Wilda**

Cele:

- popularyzacja poezji współczesnej;
- rozwijanie zdolności recytatorskich;
- wspieranie uzdolnień i pomoc w rozwijaniu zainteresowań uczniowskich;
- promowanie sztuki żywego słowa w środowisku szkolnym.

Organizator:

Szkoła Podstawowa nr 25 im. Bohaterów Monte Cassino
ul. Prądyńskiego 53, 61-527 Poznań

Uczestnicy:

Uczniowie klas I – III szkół podstawowych miasta Poznania i okolic.

Przebieg konkursu:

Tematem tegorocznej edycji są wiersze pani **Agnieszki Frączek**, która będzie jednocześnie honorowym gościem i przewodniczącą jury. Do recytacji można wybrać dowolny wiersz ze zbiorów poetki lub skorzystać z przygotowanego poniżej wyboru.

Zgłoszenie uczestników (do 3 osób z jednej szkoły) na zamieszczonym poniżej formularzu zgłoszeniowym, na adres mejlowy: malgorzata.wajnor@op.pl

Termin konkursu: konkurs odbędzie się w **środe 6 grudnia 2017 r.** o godz. 9:00 w szkole organizatora. W przypadku dużej ilości zgłoszeń, konkurs zostanie podzielony na dwie równorzędne tury. Obie odbędą się w tym samym dniu, w obu przewodniczącą jury będzie Agnieszka Frączek, w obu zostaną przyznane I, II i III miejsce oraz wyróżnienia. O wybranym wariantcie przebiegu konkursu nauczyciele zgłaszający uczniów zostaną powiadomieni drogą mejlową po zamknięciu listy zgłoszeń.

Wszyscy recytatorzy otrzymają dyplomy uczestnictwa, laureaci trzech pierwszych miejsc: dyplomy, pamiątkowe statuetki i nagrody książkowe, zdobywcy wyróżnień – dyplomy i nagrody książkowe, a nauczyciele przygotowujący uczniów – pisemne podziękowania.

Zgłoszenie uczestników (do 3 osób z jednej szkoły) na zamieszczonym poniżej formularzu zgłoszeniowym, na adres mejlowy: malgorzata.wajnor@op.pl

Termin zgłoszenia: do **piątku 17 listopada 2017 r.**

Kryteria oceny:

- dykcja (staranność, wyrazistość mowy, siła i barwa głosu),
- interpretacja (rozumienie tekstu, przekazanie emocji),
- ogólny wyraz artystyczny.

Kontakt:

Małgorzata Wajnor tel. 690 515 352; e-mail: malgorzata.wajnor@op.pl

Formularz zgłoszeniowy

| Pełna nazwa i adres szkoły: | | | |
|------------------------------------|--------------|----------------------|---|
| Nazwisko, imię ucznia | Klasa | Tytuł wiersza | Nazwisko, imię osoby przygotowującej, adres mejlowy, ew. nr telefonu |
| | | | |
| | | | |
| | | | |

Agnieszka Frączek



Agnieszka Frączek to autorka wierszy i opowiadań edukacyjnych dedykowanych najmłodszym czytelnikom.

Jest doktorem habilitowanym językoznawstwa, germanistką i leksykografem. Z pasją bada zabytkowe, 300-letnie słowniki polskie i niemieckie, nie stroni także od leksykografii współczesnej: jest redaktorem naukowym Wielkiego Słownika Niemiecko-Polskiego, Polsko-Niemieckiego PWN (wyróżnionego przez Magazyn Literacki Książki tytułem Książki Roku 2010). Wykłada wiedzę o języku. Na Uniwersytecie Warszawskim robi to całkiem poważnie, a w książkach dla młodych czytelników – całkiem niepoważnie. W salach wykładowych mówi o języku niemieckim, w książkach dla dzieci popularyzuje wiedzę o współczesnej polszczyźnie.

W swoich publikacjach zachęca dzieci do nauki języka oraz odkrywa przed nimi jego fascynujące tajemnice. Czytając jej wiersze, można poćwiczyć wymowę, dowiedzieć się, jak poprawnie mówić po polsku, a jakich form unikać. Autorka popularyzuje wiedzę o współczesnej polszczyźnie. Pisze m.in. o homonimach (Kanapka i innych wierszy kapka) i homofonach (Jedna literka, a zmiana wielka), o frazeologizmach (Siano w głowie, czyli trafiła kosa na idiom) i przysłowia (Gdy przy słowie jest przysłowie). W wierszach opowiada o kulturze słowa i rozprawia się z błędami językowymi (Byk jak byk, czyli nie całkiem poważnie o całkiem poważnych błędach językowych). Stworzyła także serię książek logopedycznych (Dranie w tranie, Muł mądrała i innych wierszy co niemiara, Kelner Kornel i inne wiersze niesforne, Struś na cisie i inne fisie).

Jest laureatką Nagrody Edukacja 2008, wyróżnienia Duży Dong, przyznawanego przez Polską Sekcję IBBY oraz nagrody im. Marii Weryho-Radziwiłłowicz.

Mieszka w Warszawie z mężem Michałem, córką Weroniką, wyżlicą Lotką i stadem przygarniętych kotów, których jest wielką miłośniczką.

Wybór wierszy

Noc nad miastem

W mieście już dawno noc się panoszy,
mrok większość ludzi z ulic wypłoszył,
sen pod kołderkę zapędził kota...

...a w górze księżyc jak hipopotam
ziewa i mruczy coś, dumny z siebie.

Od zmroku wieszał gwiazdki na niebie,
tak jak w ogródkach wieszka się pranie –
tej, co dyndała ciut podejrzenie,
plecki upaćkał klejem troszeczkę,
bardziej niesforną przybił młoteczką,
którąś do chmurki przypiął spinaczem
(więcej mu z nieba nie zwieje raczej),
dwie przycumował złocistą liną...

Teraz mu gwiazdki już nie poginą!

U sąsiadki

Stuk-puk, stuk-puk. Puk, stuk, puk!
Skąd ten hałas? Skąd ten huk?
Czy ktoś młotkiem w ścianę wali,
by malunkiem się pochwalić?
Czy francuzem stuka w rury,
bo kapiącej szuka dziury?

Żadna rura. Żadem młotek.
To poetka w kapciach frotte
pracowicie płoszy ciszę,
wałąc stuk! i puk! w klawisze.

W przepłoszonej ciszy z dźwięków
– stuknięć, puknięć – pomaleńku
wyłaniają się raz smoki,
raz mamuty obiboki...

A dziś się wyłonił strych,
kot i tabun zwinnych mych.

W autobusie

Choć późny wieczór stał się już nocą,
a nad dachami gwiazdy migocą,
autobus nie śpi, lecz sycząc: siiii!,
otwiera troje szerokich drzwi.

Przez przednie wsiada jegomość z teczką
– zaspany nieco, wymięty deczko –

kasując bilet, z zazdrością sapie:
- Mój kotek pewnie pod kocem chrapie...

Przez drzwi środkowe wskakuje młodzian
– biedak garnitur z muchą przyodział! –
sądząc po stroju (oraz po minie),
u przyszłych teściów był dziś w gościnie.

Przez tylne wchodzi dama z walizką:
- Czy ja dojadę tym na lotnisko?
A za nią wbiega pan z długą grzywą
i:
- Bileciki! – woła. – No żywo!

Będą tak jechać, aż sycząc: siiii!,
autobus znowu otworzy drzwi.

Na dworcu

Wpada na dworzec jegomość z teczką
– zdyszany nieco, wymięty deczko –
na trzeci peron trafia bez pudła
i choć – a wiem to z pewnego źródła! –
wcale nie kupił sobie biletu,
ślalomem mija tłum w drzwiach bufetu,
wyprzedza damę z pieskiem w kubraczku,
prześciga wózek z dwójką dzieciaczków
i do pociągu dziarsko się wtrynia.

Jak to? Na gapę? Co on wyczynia!
Przecież pasażer – każdy! każdziusi! –
bilet koniecznie posiadać musi.

Pasażer musi, rzecz oczywista.
Lecz ten pan z teczką to maszynista.

Pożar

Czasem, kiedy płonie świeczka,
to wystarczy iskiereczka
i już ogień się powoli
po firance wzwyż gramoli,
już zasłonkę w pompon liże,
pełźnie dalej, pełźnie wyżej,
już się po komodzie wspina,
do szuflady jęzor wtrynia
i do suchej niczym chrust
gdańskiej szafy.
Nagle... chlust!

Teraz ogień szaf nie zżera,
po szufladach nie śmie szperać,

wspinać nawet się nie stara,
spelzł z komody (i to zaraz!),
syknął jeszcze tylko: sssyk!
i w mig znikł.

Czemu znikł?

I to w mig?

Bo przystąpił do ataku
jeden wąż i trzech strażaków.

W szpitalu

Wypadki czasem (choć nóg im brak)
chodzą po ludziach – taki jest fakt.
Ktoś się oparzy, ktoś się skaleczy
i choć jest dzielny, chociaż nie beczy
(tylko cichutko: „jauć! jauć! powtarza),
czym prędzej musi gnać do lekarza.

Jak to – czym prędzej? Tak o tej porze?
Do rana chyba wstrzymać się może?

Czasami może, a czasem nie...

I wtedy właśnie po pomoc mknie.

Bo chociaż w mieście noc się panoszy,
a mrok już ludzi z ulic wypłoszył,
jest gdzieś gabinet (lub gabinecik),
w którym do rana światło się świeci,
a panie doktor (lub może pan)
czuwa i czeka wśród białych ścian
na tych – czy dziatki to, czy stulatki –
po których lubią chodzić wypadki.

W aptece

Wbiegł do apteki człowiek w bandażach,
w garści receptę miał od lekarza.
- Dzień... dobry wieczór – chociaż się plątał,
to już aptekarz zaczął się krzątać,
już wydobywał fiołki z szufladek,
już stosy plastrów rzucał na ladę...

Nagle przystanął.

- Hm... Przecież było.

Czy to możliwe, że się skończyło?

Na to wygląda – chwilkę się głowił,

wreszcie wyłożył rzecz pacjentowi:

- Tego – w receptę paznokciem stuknął –

nie mam, niestety. Bardzo mi smutno.

Może pan jutro wpaść by tu raczył?

Bo, wie pan, Edzio – dostawca znaczy –

już furgonetką mknie w naszą stronę,
zaraz nam leków przywiezie tonę.

- A, no to wpadnę. Dzięki za wszystko! –
pacjent sprzedawcy skłonił się nisko
i znikł, zabrawszy lekarstw arsenał.

A Edzia nie ma, nie ma, nie ma...

Dziura

Gwałtu, rety, awantura!
Na ulicy była dziura!

Była również furgonetka
niejakiego pana Edka –
przed godzinką jeszcze szybka,
zgrabna, zwinna i niebrzydka,
za to teraz...

Złom! Ruina! –

Edzio złości się i zżyma.
- Gruchot! Klekot! Oraz grat!

Każdy już na pewno zgadł,
że pan Edzio w dziurę wpadł?
Wpadł co prawda kółkiem jednym,
ale przecież też potrzebnym –
nikt kulawą furgonetką
nie ujedzie ani ździebko.

Więc się Edzio zżyma, wścieka...
no i na lawetę czeka.

W akcji

Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.
Pan jest drobnutki, pies za to – byczy!
Tak w środku nocy wyszli na spacer?
Nie, oni właśnie zaczęli pracę.

Zresztą wystarczy popatrzeć chwilę...
O! ktoś tu pędzi! Widać na milę,
że to nie sprinter, że nie sportowiec
i że nie biegnie wcale po zdrowie,
bo po co wtedy taszczyłby wór...?

Nagle... zobaczcie! Skacze przez mur!
A w każdym razie skoczyć próbuje,
psiak jednak rusza w pościg za zbójem –
ciągnąc za sobą pana na smyczy,
dopada zbója, co skok wzwyż ćwiczy,
i chaps! za worek pełen błyskotek,

skradzionych właśnie w sklepie ze złotem.

Wrr!

I-ja, i-ja!

Pędzi radiowóz.

Nieprędko zbója spotkamy znowu...

Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.

Pan jest drobnutki, pies za to – byczy!

Ten pan to znany w mieście inspektor,

a jego partner wabi się Hektor.

W więzieniu

Są tacy, którzy – gdy księżyc chrapie,

śpiż ty i lalki śpią na kanapie,

a lew ze szmatek śni swe lwie sny –

biegną do pracy. Biegną tam, by...

...by ludzi z miejsca na miejsce wozić,

by chronić tego, komu coś grozi,

by karmić, leczyć, by rozweselać...

Ludzie pracują w przeróżnych celach...

W celach przyjemnych i mniej przyjemnych,

pracują nawet w celach...

więziennych.

A tak dokładniej to przed celami –

ci ludzie bowiem są strażnikami.

Pilnują, żeby nie zwał zza krat

ten zbój, co w łapy Hektora wpadł.

Na lotnisku

Mknie od przystanku w stronę lotniska

dama – ze strachem oraz walizką.

Czemu z walizką? To każdy wie.

Ale ze strachem?... Tego już nie.

A więc wyjaśnić spieszę, że ona

(czyli ta dama) jest już spóźniona –

w mieście był pościg, bo jakiś łobuz

skarbów skradł worek, przez co autobus

najpierw godzinę włókł się jak ślimak,

wreszcie policjant całkiem ruch wstrzymał...

Dama więc paszport kładzie na ladzie,

drżąc, że już wszyscy są na pokładzie –

i stewardesy, i sam kapitan...

- Czy... czy zdążyłam? – ze strachem pyta.

Uff! Pan z obsługi głową jej skinął
i bagaż waży z poważną miną.
- Piętnaście kilo i dwieście deka,
czyli w porządku. Samolot czeka!

Kierunek wskazał jej ruchem ręki,
a ona w biegu rzuciła: - Dzięki! –
i oddaliła się rachuciachu.
Już bez walizki oraz bez strachu.

Lot nad miastem

Gdyby nocą przegnać chmury
i na miasto zerknąć z góry
– ot, na przykład, z samolotu –
to hen w dole, zamiast płotów,
bloków, domów, domków, kotów
dałoby się dostrzec morze.

Jak to – morze?
Przecież miasto być nie może
miastem w dzień, a w nocy morzem!

Takim słonym raczej nie,
jednak miasto staje się
w każdą noc (jak kocham tatę!)
przeogromnym morzem... światłem!

Pokłóciły się poetki

Pokłóciły się poetki
o pietruszkę i skarpetki -
ostrzą pióra, rymy klecą,
aż z ich wierzy iskry lecą...

pierwsza dąsa się i jeży,
bo jej druga nie chce wierzyć,
że skarpetka, taka z klasą,
musi mieć gustowny fason.

Druga pierwszej wciąż wytyka
jej podejście do guzika,
głupstwa plecie o kapuście
i obuwie ma w złym guście...
A więc pierwsza się oburza!

Trzecia wpada niczym burza,
Już od progu złością tryska,
Zżyma się i gromy ciska,
koleżankom tłuczkiem grozi...
Chyba nic ich nie pogodzi!

Pokłóciły się poetki
o pietruszkę i skarpetki...
Krzyczą... tupią... łamią pióra...
To dopiero awantura!

Porządne skarpetki

Porządne skarpetki – to jasne -
Przenigdy nie mogą być własne!
Bo własne – czy czyste, czy brudne -
po prostu paskudnie są nudne.

Porządnym skarpetkom – to pewne -
są dziury na piętach potrzebne.
Bo pięta dokładnie chce widzieć,
skąd przyszła i dokąd znów idzie.

Porządne skarpetki – to proste -
Nie mogłyby sięgać do kostek.
Powinny być długie, dłuuuugaśne!
Bo po to skarpetki są właśnie,
By w zimie, gdy z nieba śnieg prószy,
Nie marzły nam brzuchy i uszy.

Pietruszkowa dama

Istotnie, pietruszka jest blada.
Lecz bladość to przecież nie wada!

Pietruszka nie bywa na plaży
(po prostu nie znosi się smażyć!)
i słońca unika jak ognia.
Wciąż chadza w sweterkach i spodniach
(to bardzo twarzowe ubranko)
i nosi parasol z falbanką.

Pietruszka powiada: - Cóż... mniemam,
że w świecie gorszego nic nie ma
niż nosek ściemniały od słońka,
brązowe (lub rude!!!) ramionka
i buzia pokryta piegami.
To wszakże tragedia dla damy!

Pietruszka na zapas się martwi,
że będzie podobna do marchwi,
gdy słońce ją muśnie promieniem...
Więc w końcu się chowa pod ziemię.

Bo ona po prostu jest damą.
I każdy ci powie to samo!

Czarno na białym, czyli awantura w paski

Przygotujcie się na wrzaski,
bo trwa spór o zebry paski.
Biało-czarne? Czarno-białe?
Jakie tło jest doskonałe?

Hen, przed wiekami, w czasach pradawnych,
zebra nie miała pasków zabawnych.
I nie nosiła ubranka w kratę,
zygzaki, kropki czy w tysiąc łątek.

Była bielutka! Biała jak śnieg!
Tej bieli żaden nie brudził pieg!

Aż kiedyś malarz (chyba dla draki?)
na plecach zebrze posadził maki,
na uszach chabry jej wymalował,
a zad pod wiankiem stokrotek schował.

Mlecze wyrosły zebrze na pięcie,
zaś na ogonie kwitły kaczeńce.
A że ów malarz lubił porządki,
to namalował również i grządki –
grządki równiutkie, czarne jak smoła,
zdobiły zebkę od stóp do czoła.

I tak to trwało aż do jesieni.
Lecz zimny wichur zebkę odmienił!
Kwiaty przekwitły...
Kolory znikły...
Zostały grządki czarne jak smoła.

Jednak pod nimi, od stóp do czoła,
zebra jest nadal biała jak mleko.
Mruga zalotnie białą powieką,
białe ma pięty i zadek cały.

Co zresztą widać czarno na białym.

Sowa mądra głowa

Proszę spojrzeć na tę sowę...
Jaką ma ogromną głowę!
A w tej głowie sowa owa
cztery tony wiedzy chowa.

U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!

Wie, rzecz jasna, po co cielę

wciąż ogonem w łaty miele,
umie orzec, czy meduzy
mogą stroić się w rajtuzy,

wytłumaczy, skąd wiatr wieje,
z czego się pantofel śmieje
i dlaczego kręci mordą
czarna krowa w kropki bordo.

U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!

Umie kwakać oraz gęgać
(do słowników rzadko sięga)
i nie strzeli nigdy byka
biorąc Indie za indyka.

Dzieli, mnoży i dodaje,
zna pawianów obyczaję,
a gdy trzeba to objaśni,
o co pies się z kotem waśni.

U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!

Chłodnia

Bałwan, zdaniem niektórych,
ma los niezwykle ponury...
Wiosną – aż strach pomyśleć –
podobno ląduje w Wiśle!

Czy to prawda? Ależ skąd!
Bałwan w Wiśle? Nonsens, błąd!
Zwykła bujda na resorach!

Bałwan, gdy przychodzi pora,
Nosek z marchwi marszczy... niucha...
śpiewu wiatru pilnie słucha...
Wreszcie stwierdza z ważną miną:
- Pora się pożegnać z zimą!

Wrzuca migiem do walizki
parę kapci,
cztery miski,
termos śniegu,
dwa rondelki
oraz (na wypadek wszelki)
świeżuteńkie trzy sopolki.

Dzieciom rzuca: „Pa! Na razie!”
i przed siebie rusza gazem.

Dokąd pędzi? Hen, na biegun?
Do Krainy Wiecznych Śniegów?
Na lodowiec z widokówki?
Albo może do lodówki?

Nie... Bałwanek to nie mrówka –
ciut za ciasna dlań lodówka.
A on lubi spać wygodnie.
Więc kupuje... całą chłodnię!

W chłodni dużo jest przestrzeni -
da się przeżyć. Do jesieni.
A gdy sypnie pierwszym śniegiem,
bałwan wróci do nas biegiem.

Cud-but z lewej nogi

Proszę spojrzeć na ten but!
W piłkę nożną gra jak z nut,
czasem skacze, czasem tupie,
czasem wspina się po słupie,
albo trawnik depcze zgrabnie.

A jak on wygląda ładnie!
Sznuróweczkę ma śliczniutką
- nie za długą, nie za krótką –
kształtny nosek, cud-obcasik
i zelówkę – pierwszej klasy!

Proszę spojrzeć na tę skórę!
Na dwa rzędy zgrabnych dziurek!
Cóż to za niezwykły but!
Mister świata! Istny cud!

Ale mimo owych zalet
nosa nie zadziera wcale.
Tylko czasem, gdy but prawy
go przydepcie, dla zabawy,
lewy but się denerwuje
i cud-język pokazuje.

Zresztą prawy, ten niezdara,
choć się ogromnie stara,
to do pięt mu nie dorasta.
Nie pomogą szczotka, pasta –
prawy brzydszy jest i basta!

A w dodatku lewy but,
kiedy nudzi się ciut-ciut,
to zaczyna jogę ćwiczyć,
pisze wiersze, kroki liczy,
opowiada bajki dziecku
lub gawędzi po turecku.

Mądry bowiem jest ten cud
Niczym...
z lewej nogi but.

Bociania poczta

Nie wiem, czemu pewne ciotki
ciągle rozsiewają plotki,
że podobno od stuleci,
gdy rodzice chcą mieć dzieci,
to szukają ich w kapuście.
Toż to żart w najgorszym guście!

Rodzic, co się zna na rzeczy,
Takim plotkom w mig zaprzeczy!
„W warzywniku dzieci szukać?”
spyta się i w skroń postuka.
„Pod kapusty liściem? Błąd!
Tam się kryje tylko głąb”,
parsknie śmiechem, kończąc sprzeczkę.

Więc gdy chciałam mieć córeczkę,
napisałam w czwartek z rana
grzeczny liścik do bociana,
a wieczorem, w poniedziałek,
już tuliłam szczęście małe.

Bocian przyniósł nam je w dzióbku!
Wraz z becikiem, parą butków
i ogromną paczką pieluch.
Tak się dzieje od lat wielu!

By spełniły się marzenia,
trzeba boćka. Bez wątpienia!

Osłozaury

Ktoś mnie przekonywał kiedyś,
że prastare dinozaury
uradziły zmienić adres
wskutek dość kapryśnej aury.

Zmienić adres? Niemożliwe!
Choć przed milionami lat
Ziemia się pokryła lodem

i faktycznie śnieżek spadł,

żaden z gadów się nie kwapił,
by w świat ruszyć i porzucić
stare, dobre legowisko.
Tu się nie ma o co kłócić!

Żaden nie dał się namówić
na wyprawę hen, w nieznane,
z dinozaurów były bowiem,
uparciuchy niesłychane.

Chociaż marzły im ogony,
one trwały w swym uporze,
nie zważając wcale na to,
co wyprawia się na dworze...

Wkrótce się skurczyły trochę,
ośle uszy im wyrosły
i na drodze ewolucji
gady się zmieniły...
w osły!

Guzik prawda!

Guzik, zwłaszcza ten z pętelką,
jest dla ludzi bagatelką,
betką, fraszką, figą z makiem,
nieznaczącym nic próżniakiem.
Wszyscy – starsi oraz młodzi –
Mówią: „Guzik mnie obchodzi!”.
Albo: „Guzik ci do tego!
Nie bądź wścibski, mój kolego!”

Owe wypowiedzi szczerze,
pokazują, że jest... zerem!
Że guziczek nic nie znaczy...
Ot, drobiażdżek, nie inaczej.

Lecz ja bardzo chciałam dociec,
czy tak właśnie jest w istocie...
Czy guziki to leniuszki?
I udałam się do wróżki...

Wróżka rzekła mi: - To błaga!
Guzik prawda! I zniewaga!

Guzik wcale się nie miga –
lubi pracę, szelki dźwiga,
coś zapina, coś rozpina,
spodnie, gdzie należy, trzyma...

Gdyby puścił... Cisz! Psyt!
Nic nie powiem, bo to wstyd...

Psi arystokrata

Pies, co szanuje własną osobę,
wie, że stanowić może ozdobę
domu, ogrodu i właściciela,
nie zapomina więc o manierach.

Co dnia zażywa kąpieli z pianą,
ogon szczotkuje codziennie rano,
bardzo starannie dba o fryzurę
(loczki układa sobie pazurem),
uszy szoruje trzy razy z rzędu
i ma piętnaście szczotek do zębów.

Sypia na siedmiu miękkich poduszkach
(żeby, broń Boże!, nie kłuły w uszka),
jada frykasy i ananasy,
z pewnością nie tknie zwykłej kiełbasy.

Nie bryka z piłką, nie gryzie kości,
bo to poniżej jego godności,
nie ruszy kapci, nawet tych nowych
(but ciężkostrawny jest i niezdrowy),
ogonem również nie merda raczej
bo mógłby mu się potargać kłaczek.

To jest prawdziwe psisko. I tyle!
A może jednak trochę się mylę...?

Ot, zwyczajny ufoludek

Do gospody „Pod Paskudem”
wpadł kominem ufoludek.
Był zielony jak krokodyl,
pił atrament dla ochłody
i coś chrupał nieustannie.

Jak wyglądał? Och, zwyczajnie...
Mówię wszak, że był zielony.
z lewej strony miał ogony,
z prawej zaś sprężynek tuzin,
a pośrodku nos (nieduży...).

Zamiast uszu nosił różki
(jeden z natki, trzy z pietruszki),
wielką trąbę miał na głowie
(i dwie mniejsze, zapasowe),
stopy zgrabne jak u kaczki,

a na piętach – wykałaczkę.

Nic wielkiego... ot, kosmita,
jakich pełno wokół bryka.

Nie ma jak w domu

Bocian nie sójka, lubi podróże,
zimą wyjeżdża nawet na dłużej –
zwiedza zamorskich ptaków podwórka
i gdzieś w tropikach wygrzewa piórka.

Lecz wnet zaczyna tęsknić za domem...
Pakuje plecak, zabiera żonę
i odrzutowcem do Polski wraca.
A tu bociana już czeka praca.

Gniazdo wymaga remontu pilnie,
bocian więc gniazdo naprawia zwinnie –
gałązki znosi i dziury łąta,
firanki szyje, do zduna lata...
- Pięknie tu będzie – klekocze rad –
gdy bocianiątka przyjdą na świat!

Bocianie dzieci – to jasne przecież –
nie mogą wzrastać w dalekim świecie!
Tam urodzone i wychowane
miałyby owe dzieci bocianie
(czy to dziewczynki czy boćki-chłopcy),
zamorski paszport i akcent obcy!

Dlatego boćkom, rodem znad Wisły,
nie w głowie takie dziwne pomysły...
bocian po polsku gada: „kle, kle”,
bo język zulu w dziobie brzmi źle,
polską wieś kocha i polskie miasta...
On jest Polakiem. Koniec i basta!

Kropki

Skąd biedronka wzięła kropki?

Pierwszą, jak donoszą plotki,
ulepiła sobie z błota,
głosząc, że to broszka złota.

Druga kropka z nieba spadła,
a że była bardzo ładna,
więc biedronka bez pytania
ją przypięła do ubrania
i nosiła – mróz czy plucha -
zamiast kwiatka do kożucha.

Trzecią sprzedał jej na raty
pan Muchomor piegowaty.
Czwartą dalmatyńczyk zgubił,
gdy przed kotem zwiewał grubym.
Piątą przywiózł zaś w sobotę
Pewien krawiec kropkolotem.

Szóstą kropkę wprawną ręką
narysował pan Butenko.
Siódmą w wierszach wyszperała
imci Chrząszcza Sowizdrzała.

Ósmej kropki zaś nie miała.

Trzynastego

...trzynastego już od rana,
choćbym była niewyspana,
okulary mam w kolorze różu.

Trzynastego, zwłaszcza w piątek,
słońce wchodzi w każdy kątek
i uśmiecha się do kotów z kurzu.

Trzynastego, nawet w zimie,
na jabłonce rosną dynie,
a na wierzbie dojrzewają gruszki.

Trzynastego przez trzy chwile
słoń jest lekki jak motylek,
a stonodze się nie płaczą nóżki.

Trzynastego przed południem
Nawet czosnek pachnie cudnie,
a ponurak się ze śmiechu tarza.

Trzynastego jest wspaniale!
Tylko szkoda niebywale,
że trzynasty się tak rzadko zdarza.

Ciut niedorzeczna kwestia jajeczna

Co było pierwsze – jajo czy kura?
Jak poradziła sobie natura
z jajeczną kwestią, nader drażliwą?

Kura by wszakże patrzyła krzywo,
gdyby to jajo, temu niezdarze,
hojna natura przyniosła w darze
ową wyśnioną pierwszeństwa palmę...
W głos by gdakała: - To nielojalne!

Co za zuchwalstwo! Nie można tak!
To mnie obraża! Kod-kod-ko-dak!

Jajo natomiast nie umie gdakać,
gęgać, szczebiotać, piać ani krakać,
jajo w ogóle z nikim nie gada,
bo – myśli sobie – to nie wypada...

„I co tu począć? I co tu zrobić?”,
wieki się całe natura głowi,
choć wszyscy wokół jej doradzają.
Raz myśli: „kura!”, raz myśli: „jajo!”...

W końcu pierwszeństwo kurze oddała,
bo ta by całkiem ją zagdakała.

Sucha woda

Okropnie nie lubię wilgoci!
Nie znoszę się kąpać ni pocić,
nie spędzę urlopu nad rzeką,
przed mżawką uciekam daleko,
do wanny w kaloszach się wtrynam
i w czapce ogromnej jak dynia...
Ta woda powinna być sucha!
Już całkiem obrzydła mi plucha.

Przypuszczasz, że trochę się myłę?
Wyobraź więc sobie przez chwilę,
że wchodzisz w ubraniu pod prysznic,
by potem czystością się pysznić,
a woda (rzecz jasna – ta SUCHA!)
nie kapie bez sensu do ucha,
nie moczy ci rzes ni fryzury,
podobną cię czyniąc do kury!

I pomyśl, jak byłoby miło,
gdy piaskiem by z nieba prószyno...
Ty wchodzisz w kałuże niedbale,
a w butach nie chlupie ci wcale!

Kropelka za kołnierz ci wpadnie?
Ty zamiast się złościć paradnie,
ze strachem już myśląc o grypie,
tę kroplę po prostu... wysypiesz!

Więc każdy, kto nie jest ropuchą,
Głosuje za wodą... TĄ SUCHĄ!

Kabriolet

Miotła, zdaniem niedouków

(zwłaszcza ta zrobiona z buku)
służy wiedźmie za kabriolet -
wiedźma lata nią nad borem,
na burzową pędzi chmurę
lub na Łysą śmiga Górę.

Czy to prawda? Ależ skąd!
Drapak dawno poszedł w ką -
już przed stu czterdziestu laty
wiedźmy nie latały na tym.

Miotła, owszem, sień zamiecie,
ale tłuc się nią po świecie?
Wszak to wstyd i niewygodna!
No czasu wiedźmie szkoda,
by spróchniałym tym rupieciami
w jakąkolwiek podróż lecieć.
Po co guzdrać się jak ślimak?
Kiedy spieszo jej do kina
albo jeśli za godzinę
u fryzjera ma być w Rzymie,
to szybciotko kask zakłada,
dwa zaklęcia wypowiada
i w przestworza zaraz rusza,
pokrzykując: „Hulaj dusza!”.

Postępowa wiedźma bowiem
(a na świecie jest ich mrowie)
w swym garażu ma magiczną
frotteczkę elektryczną.

Hotel „Pod szczyprawką”

Dzisiaj rano w autobusie
ktoś się złościł: Ty nygusie!
Ty muflonie! Marabucie!
Znów stanąłeś mi na bucie!
Lepiej odsuń się na milę
Bo inaczej już za chwilę
Ujrzysz, gdzie zimują raki!
Uff... nie znoszę fajtlap takich!!!

Nygus na to ze spokojem:
- Raki...? Jakoś się nie boję...
Droga pani... bez obrazy...
Ja widziałem tysiąc razy,
gdzie zimują te próżniaki.

Powiem pani: otóż raki
lubią wyspać się w komforcie,
więc w hotelu, tym przy porcie,

wynajmują apartament.
Każdy wciska się w piżamę
(w złote rybki haftowaną),
mleko pije na dobranoc,
mówi „cześć” i idzie spać.

A więc czego tu się bać?

Trąba w górę!

Trutu-tutu! Ale trąba!
Chyba krety chce podglądać,
bo nad ziemią dynda nisko...
Stąd do kretów ma już blisko.

Ejże, trąbo! Wstawaj! Bacność!!!
Zmień posturę swą cudaczną –
przestań zwisać jak niezdara!
Nie bądź trąba! Rusz się! Zaraz!!!

Bo gdy nochal taki duży
na pochwałę chce zasłużyć,
to po ziemi się nie szwenda,
lecz uczciwie stoi dęba.

Nos o słusznych gabarytach
może gwiazdy w locie chwycić,
skoki poprzez tęczę ćwiczyć
i na słońcu piegi liczyć.

Bywa instrumentem dętymi
i praktyczne ma talenty:
dźwiga siatki z zakupami,
gruszki z drzewa rwie czasami,
raz zamiesza konfitury,
raz deszczowe przegna chmury.

Trąbą można muchy łapać
lub kolegę w nos podrapać,
można też się bujać na niej
albo wieszać świeże pranie.

A gdy grzecznie ją poprosić,
to przyniesie szczęścia stosik.
W górze trąba – to jest bomba!
No i słoń jak słoń wygląda.

Tłuczek

Uciekł mi z szuflady tłuczek...
- Trochę – rzecz – się powłóczę,
potem ruszę do roboty.

„Rety”, myślę, „mam kłopoty!”.

Przez pół chwili milczę, blada
(choć normalnie lubię gadać),
Wreszcie bąkam: W...w... witam pana!
C... c... co pan ma na dzisiaj w planach?

Tłuczek na to: - Też pytanie!
Oczywiście zjem śniadanie,
trochę się rozejrzę wokół,
zwiedzę kuchnię i przedpokój,
potem zaś na kwaśne jabłko
stłukę kartofelków stadko.

- Ale... - pytam – ale... jak to?
Mam częstować gości papką?!
- Oczywiście! Jasna sprawa!
Wszak inaczej nie wypada!
Na salonach w całym świecie
Tylko papkę je się przecież!

Ziemniaczany przysmak wcina
hrabia Pyrko i hrabina,
książę Grull się tym odżywia
oraz księżna miłościwa,
nawet król Bulwoniusz Wielki
je tłuczone kartofelki!

Papka górą! – twierdzi tłuczek.
A ja się od tłuczka uczę.

Mrówki

Mrówki chodzą mi po plecach...

Myślę sobie: to ci checa!
Po mych plecach tabunami
Pędzą mrówki z tobołkami!

Pierwsza dźwiga kosz z wikliny,
druga siatek ma tuziny,
trzecia pcha przed sobą taczki,
czwarta ciągnie w kratę paczki,
piąta taszczy wielki plecak,
szósta szafę ma na plecach...

Co też kryją te tobołki?
Po co mrówkom siatki, worki,
skrzynie, taczki, ciężarówki?...

Chciałam spytać o to mrówki,
Ale jednak nie spytałam –
ciągle stałam oniemiała...

Przechadzka

Wyszła zebra na przechadzkę:
- Mama jednak miała rację.
Ktoś maluje mi portrety!
Tu mój kubrak, tam skarpety,
zgrabny zadek w białe paski...
Jakie śliczne te obrazki!

Biega zebra po ulicach,
malunkami się zachwyca:
- O! Ogonek! I kolana!
Jest też szyja pręgowana,
są kopytka, nos i grzywa...
Patrzcie! Zebra jak prawdziwa!

Takich zebr w calutkim mieście
jest co najmniej tysiąc dwieście:
- przy piekarni pana Tadka,
- obok budy pieska Ciapka,
- tuż za kioskiem (tym pstrokatym),
- na ulicy Krówek w Łaty,
- przed straganem z warzywami
- i przy sklepie z pastelami...
Zebra wciąż nie wierzy oczom:
- Wszędzie zebry!
Tylko po co?

Ryba

Pewna ryba chciała wiedzieć,
czemu w wodzie musi siedzieć:

- Po co mam się wiecznie moczyć?
Chora jestem od wilgoci!
W lewej płetwie coś mnie łupie,
ogon przy pływaniu chrupie,
a w dodatku wciąż mam katar.
I to trwa już długie lata!

Woda w domu mi chlupocze,
w sieni pluszcze i bulgocze,
w kuchni chlapie albo ciurka...
Jeść nie mogę w tych warunkach!
Zresztą co tu jeść, gdy w zupie
sama tylko woda chlupie.

A najgorsze, że pod wodą

żyć się nie da w zgodzie z modą!
Sukni z tiulu tu nie włożę
(bo tiul mokry być nie może),
noszę siano zamiast włosów
(bo uczesać ich nie sposób),
nie założę kapelusza
(bo plusz zacznie się wybrzuszać)
i nie pomaluję rzęs...

A więc jaki to ma sens?!

Osiol i byk

Raz do byka przyszedł osioł:
- Może by mnie pan ponosił?
Bo mnie bolą dziś kolana...
Pan mnie weźmie na barana!

Byk nie odparł na to nic.
Osiol zgrabnie zrobił „hyc”
i, nie strzępiąc już języka,
w mig na oklep dosiadł byka.

Gdy byk ciężar poczuł osła,
wierzgnął, prychnął, fiknął kozła,
spuścił oczy, zadarł zad...

- Czyś ty, osle, z byka spadł?!

Kopytka

Pani świnka przy obiedzie
zamiast jak należy siedzieć
- plecy proste, łokcie zgięte
i do boczków przyciśnięte -
na krzeselku niemal leży,
skrobie łyżką o talerzyk,
ciągle wierci się i mlaska,
filiżanką w spodek trzaska,
a najgorsze, że czasami
traca gości kopytkami.

- Cóż to jest za wychowanie...?
Trzeba ją nauczyć manier! -
kipiał gniewem jeden z gości.
Lecz zapomniał w mig o złości,
bo pan kelner wszedł na salę.
- Hm... Coś pachnie niebywale!
Wnet na stole
pojawiły się bryzole,
korniszonów piramidka,
goloneczka i... kopytka.

Gość miał dość. Zębami zgrzytał:
- Na półmisek kłaść kopyta!?
I w dodatku aż dwie pary?
Co za świnka, nie do wiary!

Ale leje!

Ale leje!

Oszaleję!

Rzeka deszczu z nieba spada,
a prócz deszczu spada żaba,
żabi kuzyn i kuzynka,
żabich ciuszków cała skrzyńska,
żabi kredens i parasol.

A to co?!

Tą samą trasą
leci tapczan (strasznie duży!),
leci prosto do kałuży,
leci, leci... wreszcie: plum!
Tapczan spadł, a żabi tłum
rozsiadł na nim się radośnie
i rechocze coś donośnie.

Co się dzieje!?

Oszaleję!

Tapczan wpadł mi do ogródka?!

I ta zgraja zieloniutka?!

To na pewno jakiś błąd!

To pomyłka!

- Błąd? A skąd!

Zrobiłyśmy moc obliczeń
i to właśnie ten trawniczek! -
zgraja chórem odkumkała.
- Przeprowadzka się udała.

Obzarduszki

W mojej kuchni straszą duchy!
Dźwięk się tam rozlega głuchy
(jakby mikser dostał czkawki...?),
półki trzęsą się, drżą szafki,
lampa miga (jak to ona!),
a lodówka, przerażona,
nieustannie trzaska drzwiami,
poskrzypując coś czasami.

W mojej kuchni straszą duszki!
Wypłoszyły szprotki z puszek,
przeraziły kurczę z rożna
(zwiąło, piszcząc: jak tak można!?)

pieprz przegnały, gdzie pieprz rośnie,
teraz śmieją się radośnie!

W mojej kuchni straszą duchy!
Zjadły ciastka, chrzan i kluchy,
a w dodatku... ajajaja!...
wtranzoliły wszystkie jaja
i wtrząchnęły zimne nóżki!

Ech, te moje obzarduszki.

Lodowisko

Wpadł pchły na lodowisko
i od razu wszczęły lament:
- Czemu tutaj jest tak ślisko?
I co na to pchli parlament!?
Jednak, choć ich nikt nie zmuszał,
poślizgały się przez chwilę...
Gdy poczuły wiatr na uszach,
zaszemrały: - O... To miłe!

Lądowały łup! na brzuchu
(zobaczyły wszystkie gwiazdy),
ziuuiu! Slizgały się na uchu...
Wciąż nie miały dosyć jazdy!

Teraz pchełki co dzień z rana
pędzą na to lodowisko
(choć zaspane i w piżamach):
- Dobrze, że tu jest tak ślisko!

Pies czy hipopotam

Czy to pies czy hipopotam?
Tak się rwie na widok błota,
takich figli sto wyprawia,
że się czasem zastanawiam,
czy mój zwierz to pies? Na pewno...?
Świnka nie jest jego krewną?
Albo hipcio? Albo bociek?
Bo im jest do twarzy w błocie!
A mój psiak, zazwyczaj biały,
gdy się w błocie skąpie cały,
gdy upačka brzuch i nos,
choć po psiemu szczeka w głos,
wcale psa nie przypomina...

Ale patrzcie! Co za mina!
Tak wygląda pieskie szczęście!
Niech więc psiak się pačka częściej.
W domu przecież wannę mam,

potem go wykąpię. Sam!

Szanuj zieleń

Wczoraj w parku ktoś umieścił
sto tabliczek takiej treści:

SZANUJ ZIELEŃ,

BOŚ NIE JELEŃ!

Przybiegł jelen. Napis czyta,
głową kręci... ? Wreszcie pyta:

- Cóż to znowu za wymysły?

Komu z was do głowy przyszły?!

Zaraz złożę zażalenie!

Wszak wiadomo, że jelenie

- czy to stare, czy też młode –

zawsze dbają o przyrodę!

Treść owego ogłoszenia

Trzeba zmienić, bez wątpienia!

Postuluję, by od dzisiaj

inny napis w parkach wisiał:

PRZYJACIELU,

SZANUJ ZIELEŃ,

TAK JAK KAŻDY

MĄDRY

JELEŃ!

Kwiatki

Posadziła Honoratka

tysiąc kwiatków na rabatkach.

Teraz patrzy sobie na nie,

myśląc: „Bukiet zrobię mamie...”

Pochyliła się nad bratkiem...

Lecz kwiat spostrzegł Honoratkę

i zamrugał do niej z trawy!

- Chcesz tu zostać? Nie ma sprawy...

Zerwę sobie astry złote

albo może garść stokrotek?...

Lecz stokrotka, niczym żywa,

do dziewczynki listkiem kiwa

i uśmiecha się radośnie...

- Taka miła... Niech więc rośnie...

Dzwonek skoczną gra piosenkę,

mak konwalię wziął pod rękę

i tańczą sobie wkoło...

- Tutaj kwiatkom jest wesoło! –

Zrozumiała Honoratka.
- Niech zostaną na rabatkach
i spokojnie dalej rosną.
Wszyscy chcą się cieszyć wiosną!

A ja wezmę blok i kredki – narysuję kwiatów setki!
Ten niebieski, tamten biały...
Dam mamusi ogród cały!

Stworzonko

„Kto powymyślał takie stworzonka
jak żuk lub stonka?
Albo biedronka?

Po co na świecie mieszkają jeże,
pchły i komary?
Lub nietoperze?

Do czego niby służy ropucha?
Lub taka mucha,
wielka jak klucha?”

Po co? Dlaczego?
Nie wiem, kolego...
Lecz pewna jestem tego jednego:

Żuczek czy stonka,
pchła czy biedronka,
nawet te całkiem małe stworzonka –
Chcą między nami czuć się bezpiecznie.

A więc ich nie dręcz,
Proszę serdecznie.

Zwierzaki – Dziwaki

Dziwne to, lecz żadne zwierzę
nie chce jeździć na rowerze...

Nie chce również grać w domino,
brudzić łapek plasteliną
ani nawet słuchać bajek.
To dopiero obyczaj!

Zwierzę liczyć nie potrafi,
nie zna zasad ortografii
i nie lubi z procy strzelać
ani chodzić do fryzjera.

Nigdy zębów nie szoruje,
nie odpowie ci: „Dziękuję!”

nie zakłada też ubrania
i nikomu się nie kłania.

Dziwna sprawa... Ale co tam!
Czy to pchła czy hipopotam,
czy też jakieś inne zwierzę –
ja je wszystkie lubię szczerze!

Ślimak, ślimak...

Ślimak, ślimak, pokaż rogi!
Dam ci sera na pierogi...!"

Ale ślimak zadrżał z trwogi
i w ślimaczym pomknął tempie
wprost ku wielkiej trawy kępie.

Ślimak, ślimak, pokaż różki!
Dam ci sera na placuszki...!"
Ale ślimak zbladł ze strachu
I próbuje skryć się w piachu...

„Ślimak!...”
wołam coraz głośniej,
ale on już gna po sośnie,
rozglądając się na boki,
jakby biegły za nim smoki,
wilki albo wściekłe słonie...
A to tylko ja go gonię!

Nie rozumiem, co się dzieje...
Przed kim ten ślimaczek wieje?
Nie dlatego chyba zmyka,
że przestraszył się chłopczyka?

Kwiatowa stolówka

- Panie bucie! Co pan robi?
Niechże spojrzy pan pod nogi!

But przystanął, zerknął w dół...
Lecz nie ujrzał nic prócz pszczoł,
fruwających w gęstych chwastach...

Jedna z nich krzyknęła: - Basta!
Dość swawoli! Drogi panie,
pora nabrać dobrych manier!

Kto to słyszał, by zelówki
wpychać pszczołom do
stolówki?!

But się stropił...

- Nie wiedziałem,
że te kwiatki, takie małe,
mogą być dla kogoś ważne...
Teraz będę szedł uważniej!

Autostop

Człowiek jeździ pociągami, autem, metrem, a czasami (zwłaszcza, gdy jest na urlopie) podróżuje autostopem.

Człowiek jeździ... a robaczek!
Co ma począć, nieboraczek,
gdy w połowie długiej drogi
nagle go zabolą nogi?

Nie zamówi wszak taksówki
(cierpi wciąż na brak gotówki),
liczyć na to tylko może,
że mu jakiś człek pomoże –
w podróż weźmie buto-stopem
lub podrzuci trampko-lotem.

Kiedy więc robaczka spotkasz
(choćbyś był w wyjściowych botkach),
to nie wahaj się, nie zwlekaj,
lecz się ukłoń już z daleka
i zapytaj z galanterią
(głos twój musi zabrzmieć serio!):
- Zmierzam w stronę tamtych krzaczków,
może zechce pan, robaczku,
towarzyszyć mi w tej drodze?
Bo sam nudzę się, gdy chodzę!
Bardzo proszę, niech pan wsiada!

Lecz się nie spiesz, nie wypada!
Z pasażerem się nie skacze,
tupać nie należy raczej,
biec – to jasne – też nie można.
Ruszać trzeba się z ostrożnością!

Po podróży twój pasażer
wdzięczność pięknie ci okaże
– skłoni się i podziękuje.

Bo i robak przecież czuje!

Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe

Lubisz, gdy ci ktoś dokucza?
Kamieniami w ciebie rzuca,
z procy strzela prosto w uszko

albo w beret trafia gruszką?

- Czy to lubię? Też pytanie!
Zaraz się poskarżę mamie!

- A gdy tamte dwa dryblasy
(z szóstej albo siódmej klasy)
popychają cię dla frajdy,
krzycząc: „Z drogi, niedorajdo!”?

- Uch, nie znoszę takich drani!
Zaraz się poskarżę pani!
Zbiorą cięgi, jak się patrzy,
bo nie wolno krzywdzić słabszych!

- Hm... nie wolno? Jesteś pewien?
A kto siedział tam, na drzewie
i w uśmiechu zęby szczyrzył?
Kto do kota z procy mierzył?
Zbierzesz cięgi, jak się patrzy,
bo
NIE WOLNO KRZYWDZIĆ
SŁABSZYCH!

Psie życie na kanapie

Psie życie jest trudne nie lada,
szczególnie, gdy gęsty śnieg pada,
gdy łapy psu marzną i uszy...
Tak ciężko mu wtedy na duszy!

Psie życie jest smutne nie lada,
szczególnie, gdy z psem nikt nie gada,
gdy nikt go nie głaszcze po pysku,
gdy mieszka samiutki, w schronisku...

Psie życie jest trudne nie lada!
Lecz skarżyć się psu nie wypada...

Na kanapie
piesek chrapie.
I przez sen rozkosznie sapie,
gdy go pan za uchem drapie.

Na kanapie
piesek chrapie.
Dobrze mu... ma pełen brzusek,
a pod bokiem stos poduszek.

Na kanapie
piesek chrapie.

Uśmiech igra mu na pysku,
ogon bryka... Dobrze psisku...

Karmnik w skowronkach

Ćwierknął do sikorki wróbel:

- Jak ja te okruszki lubię!

Są smaczniejsze niż hot-dogi,
pizza, lody i pierogi!

- Po hot-dogach jestem chora –
odśpiewała mu sikora.

- Za to ta słonika tłusta...!

Mniam... pychota! Niebo w ustach!

Trznadel dziobał ziarnka owsa
i ze szczęścia skakał: hopsa!

A kowalik rad połykał
świeże pestki słonecznika.

Bo gdy pełno jest w karmniku,
ptak radości ma bez liku!

Czy to wróbel, gil czy słonka –
ptaszek cały jest w skowronkach!

Ptasi świat

Pan Teodor wstał o świcie

(na obrazku to widzicie), wyszorował zęby, uszy
i do pracy zaraz ruszył.

Ów Teodor co dzień bowiem
ma tysiące spraw na głowie:

Musi uszyć buty kosom,
żeby nie latały boso,
wody nalać do sadzawki,
bo dziś kąpiel chcą wziąć kawki,
a kurczakom dwóm malutkim
wskazać drogę ze skorupki.

Sójce musi dziób naostrzyć
(albo zrobić nowy, prostszy)
i wydziergać szal na drutach,
ze snu zbudzić ma koguta,
sowie kupić mądre książki,
a kokoszce fartuch w prążki.

Potem zacny Teodorek
skleci gniazdo dla sikorek,
ugotuje obiad ziębie
i zaprosi dwa gołębie

na gorące ptasie mleko
oraz miodu osiem deko.

I z kurami pójdzie spać –
jutro trzeba wczesnie wstać.
Co dzień ma Teodor bowiem
cały ptasi świat na głowie...

Ryba też człowiek

Ryby podobno nie mają głosu –
tak tłumaczyło mi wiele osób.

A jednak czasem,
ręcę mym słowem,
można usłyszeć rybią przemowę!
Rzecz to niezwykła, jednak się zdarza...
Zwłaszcza, gdy rybie ktoś się naraża.

Więc ryba mruczy (trochę gderliwie),
gdy widzi w wodzie puszkę po piwie,
mamrocze, kiedy niesforne dzieci
do jej mieszkania wrzucają śmieci,
trajkocze głośno, gdy jakiś śmieć
mydłem szoruje uszy z zapalem,
pierze skarpetki, lub jeszcze gorzej:
brudny samochód myje w jeziorze!

Wtedy spod wody słyhać: - CZŁOWIEKU!!!
NIE RÓB Z MOJEGO MIESZKANIA ŚCIEKU!!!
Ryba się wścieka, macha płetwami
i w winowajcę pluje glonami.

Ktoś może powie: „Fe, jak niegrzecznie!
Ryba kultury nie ma, bezsprzecznie!”
A ja się wcale jakoś nie dziwię,
że ryba złości się tak straszliwie...

Nikt przecież nie chce – to nie nowina -
mieszkać w paskudnie brudnych mydlinach,
nikt się nie cieszy, kiedy mu w zupie
zamiast śmietany benzyna chlupie,

a smar wytworną psuje kolację...
Nie da się ukryć: ryba ma rację!
Więc zapamiętaj sobie, człowieku:
- NIE RÓB Z RYBIEGO MIESZKANIA ŚCIEKU!

Leśny bon ton

Kulturalne zachowanie
to rzecz ważna niesłuchanie.

I nie tylko na przyjęciach
u hrabiego czy wręcz księcia
lub na imieninach cioci.

W lesie też nie wolno psocić!

Żeby w zgodzie być z bon tonem,
trzeba witać się ukłonem
z każdym napotkanym zwierzem
– sarną, łosiem albo jeżem –
potem zaś dyskretnie zmykać.

Nie wypada kozłów fikać
wśród konwalii ani wrzosów
(można zniszczyć je w ten sposób)
czy na skróty gnać przez młodnik
(choć tak pewnie jest wygodniej).

Aby lasu nie rozgniewać,
nie należy się naśmiewać
z piegowatych muchomorów
ani z innych leśnych stworów –
warto cenić ich urodę
i podziwiać leśną modę!

Bowiem gdy się przyjdzie w gości,
nigdy dosyć uprzejmości.
A las też jest czyimś domem.

Więc zachowaj się z fasonem!

Muchomor

O! Muchomor! Jak się złości!
Chyba niezbyt lubi gości...
Nogą tupie, kropki stroszy,
chce grzybiarzy, hen, wypłoszyć.

Więc zadziory i złośnika
nikt nie wkłada do koszyka –
wszyscy się trzymają z dala,
mrużąc: - Piegus i mądrała.
Taki grzyb się nam nie przyda!

Jednak to nie smuci grzyba.
Zerka rad spod kapelusza...
- Dobrze, że mnie nikt nie rusza!
Gdyby człek mnie w zupie zjadł,
żaden z nas nie byłby rad.

Uroczyisko

Gdy nadchodzi złota jesień,
lubię włóczyć się po lesie...
Chodzę sobie, zbieram kurki,
słucham wiatru i kukułki,
wącham szyszki, liczę buki
i podglądam tłuste żuki.

Ale cóż to? Na mym szlaku
pośród szyszek i maślaków,
wrzosów, mchu i liści złotych
dziwne skryły się przedmioty:
czajnik,
rynna
(niemal nowa),
zlew
i muszla klozetowa,
wiadro,
widły,
klucz,
komoda,
trzy skarpety,
kłódka,
chodak,
stosy opon (różnych marek),
trąbka, pompka i lewarek...

Kto przydźwigał tu to wszystko?
Kto zamienił las w śmietnisko?!
„Kto? To ludzie, oczywiście...”,
zaszumiały złote liście.

A ja wielką mam ochotę
zanieść ludziom tym z powrotem:
czajnik,
rynnę
(niemal nową),
zlew
i muszlę klozetową,
wiadro,
widły,
klucz,
komódkę,
trzy skarpety,
chodak,
kłódkę,
stosy opon (różnych marek),
trąbkę, pompkę i lewarek...

Zrób to sam

Chcesz, by wkoło było czysto?

By się pięknie lśniło wszystko?

Nie rozglądaj się za mamą,
nie licz, że się sprzątnie samo,
tylko zatańcz z odkurzaczem
lekko zwariowaną cza-czę,
złap za miotłę, chwyć szufelkę,
do roboty zagoń ścierkę,
która od zeszłego piątku
leni się gdzieś w ciemnym kątku,
nalej wody do wiaderka,
pianę zrób i zagraj w berka
z mopem potarganym wiecznie.

A na koniec skłoń się grzecznie
i podziękuj miotle, ścierce,
wiadru szczotce i froterce
– wszak i one się starały,
by czystością dom lśnił cały.

Kosz

Ktoś postawił dziś pod słupem
kosz blaszany... Ale super! –
cieszy się rozbójnik Paweł.
- Świetną będę miał zabawę!

Kosz zamienić można w statek,
czołg, samolot lub armatę,
można dać do środka nurka
i się turlać po pagórkach.

Z klapy można zrobić zbroję
i w tej zbroi toczyć boje,
można ciągać ją na sznurku
albo toczyć po podwórku, aż powstanie hałas taki,
że sąsiedzi umkną w krzaki.
Można,
można...

- Nie ma mowy!
Wybij sobie figle z głowy! –
pan dozorca nadbiegł z krzykiem,
- Co ja mam z tym rozbójnikiem...!
Czołg?
Armata?
Rycerz w zbroi?
Chciałbyś się w ten kosz wystroić?
Przecież wszyscy - nawet dzieci –
wiedzą, że to kosz na śmieci!

Deszcz

Gwałtu, rety! Co się dzieje?!
Z nieba znów jak z cebra leje!

Deszcz przemoczył w parku ławki,
kosz na śmieci i huśtawki,
zrosił nowy szyld w hotelu,
a pieczarce zmył kapelusz...

Chyba zaraz humor stracę!
Gdy poszedłem z psem na spacer,
dopał mnie paskudny katar,
a Burkowi zmokła łąta!

Hulajnoga tonie w błocie,
mokną bzy i kołki w płocie,
kiosk i tramwaj,
kret i mucha...
Kiedy skończy się ta plucha?!

Od przedwczoraj już mnie nęci,
żeby kurek gdzieś zakręcić,
tylko nie wiem gdzie, niestety...
Co się dzieje?! Gwałtu, rety!!!
Dłużej temu nie podołam!

A w dodatku nikt dokoła
nie rozumie mej niedoli:
ani morze parasoli,
ani drzewa,
ani krzaki...
Z gniazdek wyfrunęły ptaki –
w deszczu piórka sobie myją
i deszczówkę z kałuż piją.
Klon z radości się zieleni,
a dżdżownica wyszła z ziemi...
Chyba wszystkich ten deszcz cieszy!

Oczywiście, oprócz pieszych!

Kąpiel

Siedzę w wannie trzy kwadranse,
czytam prasę i romanse,
wlewam pianę i pachnidła,
aby kąpiel nie wystygła,
z kranu puszcza ciepłą wodę.

- A co z troską o przyrodę?! –
zaszumiało nagle z góry,
gdzieś z sufitu... albo z rury...?

Ty się pluskasz przez godzinę,
a z rur ciągle woda płynie!
Wiem, że w wannie jest przyjemnie,
lecz nie można tak codziennie! –
głos się coraz bardziej złościł.
- Wrr! Nie lubię bezmyślności!

Chciałam uciec, gdzie pieprz rośnie,
lecz głos zabrzmiał jeszcze głośnie:
- Zamiast moczyć się jak rybki,
weź czasami prysznic szybki!

Lekcja

Jeśli chcesz mieć zdrowe zęby,
do dentysty gnaj w te pędy!
Ja tak robię! I nie beczę,
gdy pan doktor, Jan Ząbeczek,
wiertło wkłada mi do gąbki
i lusterkiem stuka w ząbki
lub gdy zamiast borowania
daje lekcję szorowania:

- Odkręć wodę, zwilż szczoteczkę,
teraz pasty weź troszeczkę... -
pan Ząbeczek instruuje,
a ja stoję i szoruję.

- Ząb po zębie, dół i góra...
Nie spiesz się, bo będzie bura! –
pan Ząbeczek stroi żarty,
lecz powtarza po raz czwarty:
- Tylko, proszę, myj dokładnie,
zamiast machać jak popadnie!
I pamiętaj: nic na skrót!
Czyszczysz zęby, a nie buty!
Jeszcze jakieś dwie minutki...
Szoruj, szoruj, mój złociutki.

Więc szoruję górną czwórkę,
a w tym czasie z kranu, ciurkiem,
leci woda... aż mnie nęci,
by ten biedny kran zakręcić!
Czy pan doktor nie pojmuje,
że ta woda się marnuje!?
W zlewie znika cała rzeka!

Nagle doktor rzekł: - Eureka!
I zakręcił kurek. Wreszcie!
Nim wyszedłem dodał jeszcze:

- Chciałbym ci na koniec wyznać...
(całkiem szczerze, jak mężczyzna),
że ja również, mój kolego,
nauczyłem się dziś czegoś.

Czyj to pies...?

Do ogródka pana Miecia
rozbrykany jamnik wleciał.
Wleciał i w podskokach dzikich
przecwałował przez goździki.
Zdeptał bratki i stokrotki,
zrobił tu i tam wykopki,
wreszcie pod paprotką znikł.

A pan Miecio podniósł krzyk:
- Czyj to pies po kwiatkach gania?!
Niech no dorwę tego drania!

Więc ja na to całkiem szczerze:
- Pies jest mój.
Lecz tamto zwierzę,
które miało zęby wilka,
sto pazurów, kopyt kilka,
kolce po obydwu bokach,
kły i wstrętne skrzydła smoka...
ono... brr!... nie było moje.
Ja się takich paskud boję
i dlatego chodzę z psem! –
wykrzyczałam jednym tchem.

- J... jak to? Potwór? Tu?! W ogródku?!?! –
Miecio pojął powolutku,
że mój jamnik to bohater.
- Co za pies, jak kocham tatę!

Na to już nie rzekłam nic.
Za to Miecio: hyc, hyc, hyc! –
przybiegł do mnie z garścią astrów.

Jamnik mu poprawił nastrój!

Przechadzka

Szedłem właśnie na spacer, k
gdy ktoś dziobem: stuk! mnie w beret...
Mało nie wyszedłem z siebie!
Któż to mi w berecie grzebie?

Szedłem sobie: drepu-drep!,
kiedy ktoś znienacka: trzep!
Pacnął mnie skrzydliskiem w bok.

Kto to taki? Wróbel? Smok?

Szedłem dalej: tupu-tup!,
gdy znów jakieś skrzydło: łup!
zabębniło w moje ramię.
Zaraz się poskarżę mamie!

Nie doszedłem, dokąd szedłem,
lecz od zmysłów nie odszedłem,
a przynajmniej, powiem wam,
wciąż nadzieję taką mam...

Zresztą...
Czasem sam już nie wiem...
Bo co robię tu, na drzewie?
Wokół dzioby i ogony...
No cóż...
Wszedłem między wrony.

I – choć może to szalone –
teraz kraczę jak i one.

Z rządu pod rząd

Wpadł przechodzień do teatru,
bo już miał dość dżdżu i wiatru.
Wpadł...
Rozejrzał się dokoła...
- Bileciki są?! – zawołał.
Kupił trzy (wygodniej będzie),
oczywiście w pierwszym rzędzie,
w bufeciku zjadł banana
i popędził po dywanach
na widownię wprost. Tam klapnął,
by w ciepелku ciut odsapnąć.

Wnet ruszyło przedstawienie.
Mops tresował psy na scenie,
bociek znalazł UFO w ostach,
duch-kluchojad czkawki dostał,
słoń na wrotkach ukradł kotu
cztery śledzie od namiotu,
smok (niechący!) namiot zjadł...
A nasz widz z fotela spadł!
Takie wywarł nań wrażenie
splot przedziwnych scen na scenie.

Od tej pory ów przechodzień
był w teatrze niemal co dzień.
Wpadał tu czy maj, czy kwiecień,
a rok temu (chyba w lecie?)
aż sześć razy wpadł pod rząd.

Chyba... z rzędu?
Ależ skąd!

Widz się zląkł i z tego względu
wpadł pod rząd pięć razy z rzędu.

Zderzenie

Zderzył się z komarem żuk.
Najpierw było słyszeć huk
– łubu-dum-dum,
łup i bum-bum! –
potem komar wściekle bzyknął,
żuk zakasłał, sapnął, syknął...
I dopiero się zaczęło!

- Skąd to pudło się tu wzięło?! –
facet w kasku zsiadł z komara,
pohukując: - Żuk niezdara!

Oburzony żuk podskoczył,
chwilkę jeszcze w tył się toczył,
ale zaraz stanął, kichnął,
najpierw kaszlnął,
potem prychnął,
wreszcie wypluł osobnika
w czapce z daszkiem i w kolczykach.

Daszek z kaskiem, w pąsach cali,
w tak zażarty spór się wdali,
że gdy żuk rozpostarł skrzydła
(pewnie mu ta draka zbrzydła),
by w przestworza poszybować,
i gdy komar wstał bez słowa,
by w powietrze wzbić się: hyc!...

...nie spostrzegli nic a nic.

Szeleccki

Wpadł do krawca słoń w krawacie.
– Marynary jakieś macie? –
już od progu trąbi basem.
Krawiec na to: - Mamy masę,
ale wszystkie jakieś mikre.
Słoń się zmartwił: - Och, to przykre...
Już miał wyjść, wzdychając: - Ach!,
lecz pan krawiec zna swój fach –
czy to ludzie, czy zwierzęta
nie wypuszcza z rąk klienta.

Złapał słonia za ogonek,
raz-dwa miarę zdjął z fasonem,
z szaf szybciotko, w pąsach cały,
powyjmował materiały:
w kratkę, w misie oraz w gruszki,
w groszki, w rysie i w kaczuszki...

Chyba z tonę tego było.

- Starczy! – rzekł.

Lecz nie starczyło...

Z materiałów, które miał,
krawiec radę uszyć dał
przeogromne (wszak słoniowe!)
dwie... szeleczki kolorowe.

Lewa była zbyt cieniutka,
za to prawa ciut za krótka,
ale słonik zniósł to dzielnie,
a na koniec rąbnął celnie:

- Tru-tu-tu! Tak krawiec kraje,
jak mu (tru!) materii staje!

Straszne coś, czyli strach ma wielkie oczy

Dzisiaj w nocy światło zgasło.
Ciemność dom okryła ciasno,
Głucho się zrobiło wkoło
i tak jakoś... niewesoło.

Wiatr za oknem zawył: Iii... –
i w tej samej chwili drzwi
uchyliły się leciutko...
A przez szparę (dość malutką,
ale to już wystarczyło)
straszne COŚ zamajaczyło.

Miało oczy wielkie, dzikie,
więc pod łóżko zwiąłem z krzykiem
i siedziałem tam do świtu,
nasłuchując warknięć, zgrzytów
oraz innych wściekłych dźwięków.

Rankiem...

cicho...

pomaleńku...

Wyczołgałem się z kryjówki,
zapaliłem lamp pół stówki,
wziąłem wędkę, sieć i procę,
cały się okryłem kocem

i ruszyłem skontrolować,
co się w przedpokoju chowa.

A to była mysz. Pluszowa...

Wielka persona

Pan hipopotam, persona wielka,
uwielbiał nosić spodnie na szelkach.
Miał takie jedne w grochy, mięciutkie,
lecz cóż... od dawna były za krótkie.
Były za krótkie, były za ciasne,
trudno uwierzyć, że jego własne!
Nie mógł się wcisnąć w nie, choć próbował,
brzuch dla poślizgu masłem smarował,
nawet się w talii pętał gorsetem

Wreszcie, chcąc nie chcąc, przeszedł na dietę.

Chrupał sałatę, wcinał otręby,
zajadał szpinak, choć kłuł go w zęby,
żuł kalarepkę i gryzł karczochy.

Aż wbił się w tamte porcięta w grochy!
Wdarł się w nie, piszcząc: - Kurczę pieczone!
Wreszcie nie jestem hipcio-balonem!
To ci dopiero zmiana urocza!
Popatrzcie na mnie! Kurczę się w oczach!

Nie tylko w oczach... po pewnym czasie
SKURCZYŁ SIĘ także w biodrach i w pasie,
skurczył się w łydkach, no a w dodatku
Skurczył się parę rozmiarów w zadku.

I teraz bryka taki skurczony.
Żółte skrzydełko ma z każdej strony,
a gdy zawołać go: - Cip, cip, ciii!,
dzióbek otwiera i piszczy: - Piii!

Śledź mnie śledzi

Śledź mi spędza z powiek sen.
Śmie mnie ŚLEDZIĆ, nicpoń ten!

Ściga mnie jak cień dzień w dzień,
nawet się nie chowa, leń,
tylko śmiga po chodnikach
i mi śmiało fotki cyka.

Gdy go z cicha pytam, po co
śledzi mnie i w dzień, i nocą,
to mi rzuca w odpowiedzi:

- Śledzić jest zwyczajem śledzim.

Sen mi z powiek spędza, słowo!
Zwłaszcza płetwą ogonową.

Byczo

Zając, sarna czy leśniczy –
każdy się czasami BYCZY.
No i niech tam! Ludzka rzecz
tak pobyczyć się raz. Lecz...

...lecz gdy byczyć się chce szpak
albo jakiś inny ptak
- sójka, dzięcioł, kos czy trznadel –
oj, to łatwo o wypadek!

Łatwo, bo wiadomo: gałąź
wytrzymała jest dość mało,
więc gdy ktoś się na niej byczy,
ta bidulka – z prostych przyczyn –
stęka, trzeszczy, wreszcie: trzask!...
i pasażer w mech: bum, prask!

Więcej się nie byczy już,
tylko strząsa z rogów kurz,
z kopyt otrzepuje mech
i: - Ech! – muczy. – Co za pech...

Zaraz. Chwilę. Skąd kopyta?
Jakie rogi – można spytać?
I kto niby m uczy – ptak?

Oczywiście. Właśnie tak.
Przypomina teraz ciele,
Bo się byczył ciut za wiele.

Gafa

Stała na strychu dębowa szafa.
(Czemu na strychu? Ot, czyjaś gafa...)
Była solidna i okazała,
szeroka w barach, prosta jak strzała.
Miała pięć szuflad oraz drzwi dwoje,
a na nich piękne, rodowe słoje
i sęków zgrabnych sto. Słowem: dama!

Na wprost tej szafy, w złożonych ramach,
wisiało lustro, które w zachwycie
demonstrowało damy odbicie.

Aż ktoś

zniecka

wtargał na strych

- bez prósb, przeprosin, tłumaczeń czczych –
wielkiego słońa z szarego pluszu.

Widać, że przybył tu prosto z buszu!

Nikommu nawet się nie uklonił,

Za to, o zgrozo, szafę ZASŁONIŁ.

Na jej pięć szuflad i na drzwi swoje,

na zgrabne sęki, rodowe słoje

padł w jednej chwili słoniowy cień.

Teraz w odwecie, nocą i w dzień,

Szafa próbuje słońa... ZASZAFIĆ.

Lecz nie potrafi.

Domki dla ptaków

Pan Zenek ptaszki lubi szalenie,
jesienią złożył więc zamówienie:

„Proszę wykonać BUDKI” dla ptaków.

Ciepłe, wygodne i w dobrym smaku.

Pośpiech wskazany, bo zima blisko.

Z góry dziękuję, kłaniam się nisko”.

Było tam jeszcze pozdrowień słówko

oraz dopisek: „Płacę gotówką”.

Wkrótce przesyłka przyszła do Zenka.

Lecz jakoś dziwnie była małeńka....

Zenek więc szybko rozwinął sznurek,

widelcem zrobił w kartonie dziurę,

zajrzał do środka i...

zdębiał całkiem.

To, co zobaczył, było kawałkiem...

kawałkiem...

buta!

Eleganckiego,

Lecz najwyraźniej całkiem ptasiego.

To ci dopiero... Miały przyjść domki,

żeby nie zmarzły ptakom ogonki,

a tu co...? BUTKI! Cóż...moje ptaki

będą od dzisiaj nosić kozaki.

Zupka ze szprotek

Był sobie kiedyś łaciaty kotek,

który uwielbiał zupkę ze szprotek.

I była sobie niejaka Lila,

Co uwielbiała swego pupila.

Postanowiła więc w internecie
(dzisiaj to jest już normalka przecież)
Kupić dla kota szprotek trzy tony.
Klik, klik, przejrzała różne e-strony,
klik, klik, wybrała przedni gatunek,
klik, zapłaciła słony rachunek,
klik, jeszcze adres, klik, numer domu,
klik, klik... Kod? E, tam! Po co to komu?
Podała za to numer komórki,
wiek swego kota i inne bzdurki,
klik, klik,... nareszcie. Uff...! Już gotowe.

Wkrótce odbyła taką rozmowę:
- Potrzebny jest mi też pani KOD.
Bez niego wysłać nie mogę szprot.
- Ojej... koniecznie?
- Koniecznie!
- Trudno...

Nie chcąc klientką być zbyt marudną,
Włożyła kotu obrózkę w kratkę
i razem z kotem ruszyła statkiem
do eksportera przepysznych szprot.

Dzień dobry panu, oto mój KOT.
Sprzedawca pojął pomyłkę w lot...

Kruk

A ja w domu trzymam kruka!
Kruk nie kracze i nie kuka,
tylko prawi bardzo mądrze.

Głupstwa plotę...? Ależ skądże!
Kruk, choć trochę już leciwy,
jak najbardziej jest prawdziwy!

Lubi, kiedy go odkurzam,
pięknie baja o podróżach
(w stylu lekko staroświeckim)
i cytuje mędrców greckich.

Mówię wam, to istne cudo!
Mieszka ze mną już dość długo
- odkąd go dostałam w spadku
po Horacym, moim pradziadku.

Tak mu dobrze tutaj z nami,
że nie tęskni za ptakami.
Zresztą pewnie by się śmiały...
Bo mój kruk jest całkiem biały!

Drabina

Stoi Wojtek na drabinie,
zrywa wiśnie (są jak dynie!),
a drabina stara, krzywa,
ciągle się pod Wojtkiem kiwa.

Leży Dyzio w cieniu wiśni,
Nic nie robi, tylko myśli...

- Jeśli Wojtek znowu zleci
i (po raz dwudziesty trzeci)
wyląduje, hen, w pokrzywach,
wówczas my zaczniemy zrywać
(my, to znaczy: ja i sroki)...
- Zrywać... wiśnie?
- A skąd! Boki.

Maliny

W zeszłym roku, w środku zimy,
Rzekłam: - Jedźmy na maliny!
Sąsiad zawiózł mnie do lasu,
ale zbierać nie miał czasu:
- Nad tym stawem, tam w oddali,
znajdziesz mnóstwo krzaków malin –
rzekł, uśmiechnął się dość miło
i za chwilę go nie było.

Szłam, dźwigając wielki koszyk,
śnieg mi wpadał do kaloszy,
wreszcie niczym bałwan biała
nad ten stawek doczłapałam.

Rosły tam kolczaste krzaki,
Świerk i dąbek byle jaki,
ale malin – ani krztyny!

Łobuz wpuścił mnie w maliny...

Dziwna pasja

Pewien szewc miał dziwną pasję...
Co dzień buty szył, to jasne,
lecz gdy znalazł wolną chwilę,
brał ogromne pudło szpilek
i budował co popadnie.
Szło mu to niezwykle zgrabnie,
więc efekty miał wspaniałe.

Raz ułożył miasto całe
- maluteńkie jak dla lalek,

ale piękne niebywale.

Innym razem sklecił pralkę,
fotel, szafki i wersalkę
oraz pięć szpilkowych łóżek
- wszystko duże jak w naturze.

A gdy wrócił ze spaceru,
przez pomyłkę siadł w fotelu,
który zrobił kwadrans wcześniej...
No i pokłął się boleśnie!
- Ałała! Moja pupa!
- piszczał, wrzeszczał, skakał, tupał,
warczał nawet.

Bo wpadł właśnie
w najprawdziwszą szewską pasję.

Sufit

Coś Wam opowiem... Nie uwierzycie!
W moim mieszkaniu tkwi na suficie
całkiem prawdziwa, żywa poetka!
Chodzi ostrożnie, chwiejąc się z lekka,
i najwyraźniej czegoś tam szuka,
bo długopisem w mój sufit stuka.

- Yyy... droga pani... – jąkam nieśmiało.
Minę mam pewnie ciut osłupiałą,
więc się poetka uśmiecha do mnie:

- Jest mi doprawdy przykro ogromnie –
szepcze, zerkając znad żyrandola.
- Taka już nasza, poetów dola...
Jeśli przeszkadzam, proszę wybaczyć,
lecz to niezbędne jest w mojej pracy.

Bo ja pomysły biorę z sufitu,
wszystkie – te dobre i te do kitu.

Zbieram grzyby, czyli lepszy rydz jak nic

W pionie albo na czworakach,
z gracją czołgam się przez młodniak,
wpajęczynę wpadam nosem...
I wciąż pusty koszyk niosę.

Nagle mi w ten koszyk ... hyc!
skacze stworek.

Bródka w szpic,
wielkie uszy, piegów osiem...
Siedzi tam i gra na nosie.
Ni to ładne, ni to brzydkie...

Dziwne jakieś. Nie jest grzybkiem,
szyszką ani nawet kleszczem.

I co robię?

Zwiewam?

Wrzeszczę?

Nie...

Raczej cieszę się ogromnie,
że ten stwór przykicał do mnie
i nie muszę po raz szósty
iść do domu z koszem pustym.

W Kramikowie, czyli jaki pan, taki kram

Jest taki sklepik, hen, w Kramikowie,
który dosłownie stoi na głowie.
Dach ma na ziemi, drzwi – wbrew naturze –
ktoś mu wmontował na samej górze.

W tym sklepie można kupić za grosze
duszone w ziołach lewe kalosze,
mleko w plasterkach, jajka w butelkach,
wędzone śledzie w spodniach na szelkach,
żywą choinkę, całą w pisankach,
oraz trzy strusie w draczych piżamkach.

Oprócz tych strusi, śledzi i mleka,
w sklepie na gości sklepikarz czeka.
To jest dopiero dziwny osobnik!
Buty przyszywa sobie do spodni
(bo się obawia, że je pogubi),
na głowie nosi berecik z piasku,
w każdej kieszeni ma bandę paskud,
hoduje ocet i muchomory,
w doniczce pluszcze mu się wieloryb,
pająk spojrzenia śle znad beretu...
Świetnie pasuje do swego sklepu!

A sklep pasuje do sklepikarza.

Że są ciut dziwni?

Cóż, to się zdarza.

Koń to koń

Felek dostał w spadku konia.
Koń naturę miał gamonia,
obyczaję raczej mule,
ośli ogon i w ogóle
ani z lewej, ani z prawej,
ani kiedy skubał trawę,
ani nawet kiedy skakał,
nie wyglądał na rumaka.

Ale co tam!
Felek tym się nie kłopotał.
Kupił siodło, kupił wodze
i po chwili byli w drodze.
W drodze dokąd?

Do dentysty.

Po co?

Z przyczyn oczywistych:
czyś jest koniem, czy jeleniem,
mujesz dbać o uzębienie!
Zresztą Feliks lubił wiedzieć,
na czym stoi (oraz jedzie).

Pan dentysta chciał do pyska
pacjentowi zajrzeć z bliska,
ale on mu zarżał: - I-ja!
Czy pan ze mnie się nabija?
Mam dać sobie w zębach grzebać?!
W moich własnych? Wielkie nieba!

Kon ze strachu i zdumienia
Tak się skurczył i zzieleniał,
że już po pół chwili mógł
łeb i sześć zielonych nóg
Wśród ździebełek trawy schować.
Sześć?!

No jasne! Jak to owad.
Koń prawdziwy, choć powolny,
zielonkawy, no i... polny.

Pod psem, czyli jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz

Kupił sobie pan Jan Drzemko
pościel precudowną: miękką,
delikatną niczym puch
i przez mistrzów pędzla dwóch
ręcznie malowaną wkoło
w rozbrykane, barwne zoo.

Po poduszce dreptał kret,
za nim słoń na szczydłach szedł,
a osiołek w zgrabnych portkach
z górki turlał się na rolkach.
Komar z pchłą na prześcieradle
ogrywały w karty trznadłe,
a na kołdrze piesek w ciapki
wcinał jakieś stare klapki.

I tu problem się wyłania.
Bo przez łaciatęgo drania

pan Jan Drzemko co dzień rankiem,
gdy dzień wpadał przez firankę,
na pytanie: - Jak się spało?
I czy sny się piękne miało? -
odpowiadał jednym tchem:
- Znowu spało się pod psem...